***Jacek Podsiadło***

***Świniarskie***

Dopiero kiedy zobaczyli, jak różne domy chcą mieć Wioletta, Aldona i Dorota, państwo Świniarscy zdali sobie sprawę, jak bardzo różnią się ich córki. Dom Wioletty stanął zgodnie z jej życzeniem na peryferiach miasta. Jeszcze sięgały tu linie miejskich autobusów, a już widać było las w oddali. Dom był duży, przestronny. W stylu nowoczesnym i eleganckim. Zbudowano go z białego kamienia, żeby świecił w słońcu. Zaprojektowano go funkcjonalnie, żeby mieszkało się tu dobrze. Wycięto w murach duże okna, żeby do środka wpadało dużo światła. W ścianach i kanałach wentylacyjnych, pod podłogą i nad sufitem, zainstalowano centralny system odkurzania, żeby w domu zawsze było czysto. Pokoje wyłożono drewnem i ustawiono w nich afrykańskie rzeźby, żeby w razie potrzeby domownicy mogli sobie wyobrażać, że są w Afryce. Kilka rzeźb zdobiło też taras i przedpokój. Prysznic w łazience był podobny do wodospadu, a wanna do jeziora z bulgoczącymi ciepłymi źródłami. Ogrzewane od spodu podłogi gwarantowały, że nikomu nie będzie się wydawało, że nagle znalazł się na Alasce. Rozważano zamontowanie w garażu telewizora, żeby samochód się nie nudził, ostatecznie jednak zrezygnowano z tego pomysłu. Wokół domu rozciągał się zielony trawnik równy jak stół. Zdobił go żywopłot przycięty równo jak palce w drzwiach. „Ciach!” - przycinał żywopłot potężnym sekatorem pracownik wynajęty do opiekowania się żywopłotem i trawnikiem. Wszystko to otoczył wysoki żelazny płot, żeby na posesję nie dostał się nieproszony gość. Każdy pręt odgięty był u szczytu na zewnątrz i zakończony ostrym szpikulcem, żeby trudno było się nań wspiąć i sforsować przeszkodę. Dodatkowo zarówno ogrodzenia, jak i wszystkich drzwi i okien strzegły skomplikowane systemy alarmowe najnowszej generacji. Takie, które wyją na całą okolicę, kiedy złodziej muśnie je choćby swym wąsem. Wszystko w nowym domu było strasznie starannie przemyślane. Wioletta czuła się w takim domu dobrze. O takim marzyła. Mogła zamknąć się w łazience, zamknąć oczy i wyobrażać sobie, że jest w Afryce, dokąd wysłano ją, żeby policzyła wszystkie afrykańskie rzeźby. I czuła się tu bezpiecznie, bezpieczniej niż na Czarnym Lądzie, po którym Murzyni chodzą, jak chcą. Tu pilnowały jej skomplikowane systemy alarmowe i nikt nie mógł dostać się do środka bez jej zgody.

Dom Aldony był mniejszy, ale i tak był jednym z największych domów we wsi. w której go zbudowano. Jako się rzekło, był willą. Ogród, pasieka, tuż obok rzeka - wszystko to gwarantowało pod dostatkiem uroków wiejskiego życia Aldonie, jej mężowi i ich ewentualnym, daj Boże, dzieciom. Wokół mieszkali mili sąsiedzi. W szklarni dojrzewały ogóry i pomidorki. W wolnym czasie można było posiedzieć na tarasie. W garażu parkowały dwa samochody, którymi dojeżdżali do pracy do miasta, jeden Aldony, a drugi jej męża. Ponieważ i Aldonka, i jej czcigodny małżonek mieli smykałkę do małych i dużych wynalazków, dom pełen był efektów ich racjonalizatorskiego zapału. Drzwi, jeśli nie były zamknięte na klucz, otwierały się same na widok przechodzących. Działały na fotokomórkę. Kaloryfery dostosowywały się do zaprogramowanej przez gospodarzy temperatury pomieszczeń. Przy kalendarzu zainstalowany był automatyczny zrywacz kartek. Do zmywarki do naczyń podłączona była wkładywarka naczyń do zmywarki do naczyń. Fotele same się bujały i w ogóle można było odnieść wrażenie, że dom pełen jest duchów. Ale możecie być pewni, że duchy, jeśli w ogóle kiedyś tu były, to dawno uciekły. Teraz panował tu niepodzielnie duch nowoczesności. Wszędzie leżały piloty do wszystkiego, żeby oszczędzić mieszkańcom podchodzenia do każdego sprzętu. Żeby zapalić żyrandol w salonie, trzeba było trzy razy kopnąć w okienny parapet. Co cenniejsze przedmioty i wynalazki Aldona i jej mąż przechowywali w sejfie. Żyli tu zdrowo i szczęśliwie. Tylko z drutu, gipsu, czerwonych listewek i zestawu baterii nie udało się dwojgu wynalazcom stworzyć psa do pilnowania obejścia. Tzn. udało się częściowo, bo pies natychmiast po podłączeniu baterii powiedział kle-kle-kle i odleciał w stronę ciepłych krajów.

- Chyba nie bardzo nam wyszedł - powiedział do Aldony jej zbity z tropu mąż.

- Trudno. |utro odwiedzimy schronisko i weźmiemy jakieś tradycyjne psisko - odparła.

Kiedy przyszła kolej na znalezienie domu dla Doroty, nie wiązało się to ze szczególnymi kłopotami. Dorota nie wymagała od swego domu wiele. Głównie zależało jej na tym. żeby był drewniany. I żeby stał w górach albo w lesie, żeby wokół było pusto i żeby było dużo miejsca do spacerowania. I z pomocą tatki znalazła taki dom. Stary, używany przez wiele pokoleń, na wielkiej leśnej polanie. Kiedyś był może leśniczówką? Nie był duży, składał się z kuchni i dwóch prostych izb. Miał drewniane okiennice, a w nich wycięte zabawne, nieco koślawe serduszka. Mama trochę się bała, że strach będzie mieszkać tak w środku lasu, ale Dorota tylko się śmiała. Podobał jej się śpiew ptaków o wschodzie słońca. Podobał jej się kominek, przy którym czytywała wieczorem ciekawe, pobudzające do marzeń książki. Podobała jej się cisza wokół. Jej siostry nie bardzo mogły to zrozumieć, ale Dorocie podobało się też, że nie ma podgrzewanych podłóg ani kaloryferów z komputerem. Podobało jej się, że żeby mieć w leśnym domku ciepło, musi sama narąbać drewna. Taka była najmłodsza z sióstr Świniarskich i taki był jej dom. Śmieci, pajęczyny i robaki czuły się w tym domu dobrze. Tylko nie zrozumcie mnie źle. Nie napisałem, że Dorota nie sprzątała swojego domu, tylko napisałem, że śmieci, pajęczyny i robaki czuły się wtym domu dobrze. Aha, cały jeden kąt głównej izby zajmowała wielka paproć.

Teraz uważajcie. Nie tylko ludzie decydują o tym, jakie są ich domy. Również domy wywierają wpływ na swoich mieszkańców. Ktoś, kto ma bałagan w domu, prawdopodobnie ma bałagan także w sobie, sam jest nieuporządkowany. Ktoś, kto mieszka w bogatym domu na pokaz, sam żyje trochę na pokaz, trochę mniej prawdziwie. Człowiek, który zamieszka na wsi albo w lesie, z czasem [...] nauczy się odróżniać jabłoń od gruszy nie tylko po owocach albo zacznie słyszeć dźwięki, jakich nikt inny nie słyszy: stukanie dzięcioła, mlaskanie jelenia, czkawkę mrówki... W starych domach, mających swoją historię, człowiek poważnieje. I spokój go ogarnia. I tak dalej.

*Fragment utworu Trzy domy. O progu dorosłości, lustrze samego siebie i o tym, że nie wyważa się otwartych drzwi, Wydawnictwo Czarna Owca*